Nr. 170. We Lwowie Piątek dnia 21. Czerwca 1889. Rok XXII

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.



## Memorjał niemieck. sztabu jeneralnego

**Lwów** 20. czerwca.

Sensacyjną a wielce charakterystyczną przytem wiadomość przyniósł drut telegraficzny z Berlina.

Oto niemiecki sztab jeneralny, czyli jego szef hr. Waldersee, niedawno temu, tuż niemal po słynnym toaście carskim w Peterhofie, wręczył ces. Wilhelmowi obszerny i należycie umotywowny memorjał, na temat zbrojenia się Rosji.

Punkt kulminacyjny tego memorjału — który, jak zapewniają w dworskich sferach niemieckich, miał niezwykle poruszyć i zaniepokoić młodego cesarza — zawiera się w twierdzeniu, że zbrojenie się Rosji, nad niemiecką zwłaszcza granicą, przybrało ostatniemi czasy zaiste tego rodzaju rozmiary, iż rząd niemiecki wkrótce już będzie poprostu zmuszony, zapytać zupełnie serjo w Petersburgu, w jakim właściwie celu przedsiębierze dziś Rosja nad swoją granicą zachodnią te „translokacje“ i grupowania wojsk niczem prawie nie różniące się od zwykłej mobilizacji?

Łatwo zrozumieć, że *exposé* szefa jen. sztabu napisane w takim tonie, a przedłożone do czytania jakby z umysłu wówczas, gdy cała Europa i niezawodnie także cesarz niemiecki pozostawał jeszcze pod fatalnem wrażeniem toastowej enuncjacji Aleksandra III., mogło zadraźnić nawet mniej sławy wojennej żądnego monarchę, aniżeli nim jest młody Wilhelm II.. Od czegoż jednak dała Opatrzność Europie i Hohenzollernom „Anioła stróża“ pokoju, Bismarka! W lot zorjentowawszy się w groźnej sytuacji, którą zgotował mu jego „serdeczny“ przyjaciel Waldersee, jak zwykle w takich razach robi, użył zapewne w obec cesarza całej swej wymowy i siły argumentów, aby nie dopuścić do większego zaognienia się stosunków pomiędzy Berlinem a Petersburgiem.

Cała ta akcja, rozegrana zapewne w zaciszu gabinetu cesarskiego, odbiła się później, jakby stłumione echo, w łamach półurzędowej prasy niemieckiej. Przypominamy sobie, jak ni ztąd ni zowąd pisma berlińskie z obozu tz. gadzinowców, zrazu w tym czasie biły dzień po dniu w dzwon alarmowy, a taka *Kreuzztg.*, będąca organem ambitnego hr. Waldersee, niemal codzień debiutowała ze srodze wojennemi artykułami. Nagle nastąpił zwrot. Dotychczasowy pesymizm i gorączkowość w ocenianiu sytuacji europejskiej, ustępowały zwolna przed chłodnemi refleksjami — wkrótce potem wyłoniła się znów wiadomość, że tyle razy kwestjonowana rewizyta cara w Berlinie, przecież w ciągu lata nastąpi.

I cóż z tego wszystkiego zdaje się wynikać? Że oto partja wojenna w otoczeniu Wilhelma II., której naturalnym przewódcą jest szef sztabu Waldersee, znów wygrała groźnego dla pokoju atuta pod formą rzeczonego memorjału, i że tym razem jeszcze znów doznała porażki. Wpływy Bismarka i tym razem — powtarzamy — okazały się silniejszemi. Ale czy te wpływy z każdym dniem starzejącego się kanclerza, będą równie skutecznemi jutro i pojutrze?... — można o tem z czystem sumieniem powątpiewać.

Mimowoli nasuwa się nam tutaj takie porównanie. Ktoś ulega atakowi apoplektycznemu i szybka a energiczna pomoc lekarza ocala go. Lecz — jak wiadomo — taki atak apoplektyczny, skoro raz biednego śmiertelnika nawidził, przychodzić zwykł po pewnym czasie drugi i trzeci raz. Teraz już mniej, znacznie mniej szansy ocalenia daje nawet szybka pomoc lekarska. Wreszcie dajmy na to trzeci lub czwarty atak bez pardonu zabija chorego, żadna siła ani wiedza ludzka nie jest w stanie mu się oprzeć. To fakt patologiczny. Podobnie będzie z faktami wojennemi w Berlinie i z bismarkowskiemi antidotami. Raz, drugi, trzeci, kanclerz zapobiegnie wybuchowi — w końcu zaś nie zdoła powstrzymać rozbukanych żywiołów wojennych... Otóż ten memorjał dzisiejszy hr. Walderseego, wydaje się nam takim groźnym, a bodaj czy nie przedostatnim już atakiem apoplektycznym dla pokoju Europy.

## W sprawie wyborów.

II. Powodem bezpośrednim, dla którego to moje przekonanie do *Dziennika Polskiego* piszę, jest zjawienie się w *Dzienniku Polskim* artykuliku datowanego ze Lwowa 15. czerwca a pochodzącego od komitetu przedwyborczego dla miast i miasteczek, w którym autor zachęca wyborców z miasteczek, aby się wstrzymali od głosowania za kandydatem X., postawionym w okręgu, w którym znajduje się miasteczko liczące 8000 mieszkańców. Ten kandydat miał na zgromadzeniu przedwyborczem oświadczyć, że nie będzie popierał wiecu dla miast i miasteczek i że w ogóle nie będzie bronił interesów miejskich w Sejmie. Dlatego ma być ukaranym tem, że wyborcy z miasteczek wstrzymają się przy wyborze od głosowania. Wskutek tego upadnie i zwycięży kandydat antinarodowy. Co więcej zdaje się, że podobny proceder ma być zastosowany wszędzie, bo znajduję w artykule dalszą uwagę, że tym sposobem można bierną opozycją zmusić wszystkich kandydatów do tego, aby program wiecu przeprowadzali w Sejmie. A zatem na to, aby przeprowadzić swoje żądania, komitet dla miast i miasteczek zachęcałby swoich stronników do takiej biernej opozycji, którąby sprowadziła powszechną polityczną klęskę a czyniłby to w tem przypuszczeniu, że przeciwnicy wiecu są bardziej patrjotyczni od jego zwolenników i poświęcą swoje polityczne przekonanie sprawie wewnętrznej na to, aby ochronić sprawę narodową od klęski niejako zewnętrznej. Jest to tedy postępowanie podobne do postępowania stronnictwa politycznego będącego w mniejszości, któreby w razie wojny zewnętrznej groziło tym, że urządzi gerylasówkę i własnemu wojsku odbierze prowiant, jeżeli się jego żądaniom nie stanie zadość.

A jeżeli się przypatrzymy bliżej rzeczy, wyda się jeszcze dziwniejszą i bardziej niezrozumiałą. Nie wierzę, aby się gdzie znalazł kandydat, któryby powiedział, że nie chce interesów miast popierać. Co najwięcej może powiedzieć, że te interesa inaczej pojmuje jak wiec. Rozchodzi się tedy tu jedynie o program wiecowy, a w tym programie tylko dwa punkta mogą dać powód do żywych zaprzeczeń. Jedno tyczy się tego, aby połączono każdą gminę z obszarem dworskim, w czem ma być wielka kiedyś pomoc dla autonomji gminnej, tem oczywistsza, że w większej części kraju wejdzie przeto do rady gminnej z głosem wirylnym i z wpływem przeważnym, jeżli już nie żyd chałatowy dzierżawca, to bardzo niedostatecznie oświecony oficjalista, podobniusieńki do pisarza gminnego. Drugim punktem programu, na który chyba i sami członkowie wiecu się nie zgodzą, gdy przyjdzie co do czego, to zniesienie wyborów kurjami, a zaprowadzenie, jeżli się nie mylę, powszechnego głosowania. Postawiono ten punkt śmiało, bo ma pozory demokratyczne, a nigdy nie może się stać prawdą, bo na to trzebaby, aby się nań zgodziło $^2/_3$ Sejmu w komplecie $^3/_4$, a zdaje się, że to chyba nigdy nie nastąpi. A gdyby się stało, byłby tego rezultat ten tylko, że samiby tylko nieoświeceni chłopi rozstrzygali o składzie Sejmu, że trudniej o wieleby było na nich wpłynąć jak dziś, i że na to, aby przejść do izby, trzebaby mieć bardzo głęboką kieszeń i bardzo silne poparcie rządowe; a tego podobnoś nikt z wiecowych nie pragnął.

A teraz pytam się, czy dla tych dwóch postulatów ma być nasza sprawa narażoną na szwank dotkliwy?

Ale nie da się. Wiem, kim jest kandydat X. i jestem upoważniony iego wymienić. Jest to p. Stanisław Polanowski. A wiem z jego ust, że ani nie był pytany o tem, o czem doniesiono, ani tem mniej nie dał imputowanej jemu odpowiedzi.

Muszę jednak jeszcze zwrócić uwagę szanownej redakcji, że podkopywanie takich kandydatur, jak kandydatura p. Stanisława Polanowskiego, jest rzeczą podwójnie ujemną. P. Polanowski należy właśnie do tych nielicznych osób i osobistości, które zasługami, położonemi około dobra powiatu, pozyskały osobiste zaufanie ludu i dotąd na podstawie tego zaufania wchodzili do Sejmu. A mówiłem już, że takie zaufanie, które zdobyli sobie w Sokalu p. Polanowski, w Zaleszczykach p. Chamiec, w Borszczowie p. Mieczysław Borkowski, w Dolinie p. Mazaraki, w Tłumaczu ks. Sawa, w Nadwórnie ks. Mandyczewski i chwała Bogu inni jeszcze obywatele w kraju naszym, których wszystkich nie wyliczam, jest jedynem może pocieszającem zjawiskiem na naszym wyborczym widokręgu, jest ważną zdobyczą społeczną i narodową, mogącą kiedyś przynieść najcenniejsze owoce. Nie wolno jej ruszać, nie wolno jej grozić, a nic łatwiejszego, jak to zaufanie zburzyć lekkomyślnością i niekarnością w naszym własnym obozie. Zabrano się już gdzieniegdzie do podobnego dzieła, może być, że to będzie sukcesem, ale zaiste wawrzyny uszczknięte na tem pobojowisku, nie pomogą ani sprawie narodowej, ani sprawie demokracji i liberalizmu.

Wierzę, że *Dziennik Polski* zechce te uwagi wydrukować i że jego czytelnicy zechcą je rozważyć i pomyśleć nad tem, czy jest pożyteczna dla lokalnych najczęściej niesnasek żartować ogniem i wreszcie może własną podpalić strzechę.

*Wojciech Dzieduszycki.*

## Z Bosnji i Hercogowiny.

Korespondent *Budapester Tagblattu* miał sposobność zetknięcia się w tych dniach z jeneralnym konsulem rosyjskim z Serajewa, Bakuninem. Reprezentant sąsiedniego mocarstwa zainterpelowany przez korespondenta w sprawie wewnętrznych stosunków okkupowanych prowincyj odpowiedział co następuje: Wiadomości o niezadowoleniu bośniackiej ludności z rządów austro-węgierskich są po części uzasadnione, jakkolwiek nie w tym stopniu, jak to pragną przedstawić pewne pisma. Niezadowolenie włościańskiej ludności jest zupełnie usprawiedliwione, gdy się zważy, że wieśniak bośniacki nie znał dawniej pojęcia jakichkolwiek podatków. Nie dziw więc, że obecnie zbyt często nadarza mu się sposobność porównania dawnych czasów z teraźniejszością. Wyniku takiego porównania nie trudno się domyśleć.

Na pytanie, jakie wpływy wywiera Rosja w Bosnji, odpowiedział Bakunin, że rząd rosyjski wcale nie myślał dotychczas o czemś podobnem. Sam wpływ czasu sprawi to, że dziś lub jutro Austro-Węgry będą musiały pomyśleć o odwrocie, skoro się przekonają, że ich armja nie ma racji bytu wśród narodu słowiańskiego. W Serbji i w Czarnogórze wszystko skłania się na stronę Rosji i ona jedynie, a nie kto inny jest powołaną do stworzenia na bałkańskim półwyspie południowo-słowiańskiego państwa.

W końcu na pytanie, co myśli o ewentualnej inwazji austro-węgierskiej do Serbji, oświadczył Bakunin, że wypadki obecne w Serbji nie dają Austro-Węgrom żadnej podstawy do podobnego kroku. Są to wypadki natury ściśle wewnętrznej i słusznie postępuje gabinet wiedeński, że dotychczas nie zajmuje się niemi. W razie wszakże inwazji ze strony Austro-Węgier — dodał konsul — Rosja z pewnością nie będzie siedziała z założonemi rękami.

* * *

W związku z tą enuncjacją wspomnieć wypada o rewolucyjnej odezwie, którą rozrzucono po obu prowincjach okkupowanych. Odezwa ta zawiadamia ludność o zamiarze rzadowym, przyłączenia Bosnji i Hercogowiny (aneksji) do monarchji austro-węgierskiej. W tej sprawie ma być zarządzony plebiscyt, pod groźą stanu oblężenia i sądów doraźnych. Odezwa wzywa w patetycznych zwrotach całą ludność, by wstrzymała się od głosowania i nie podpisywała żadnych proklamacyj.

## Korespondencje.

**Praga** 17. czerwca.

(Sokoły w Paryżu. — Nauka języka niemieckiego w szkołach czeskich i przyznanie nauczycielom szkół miejskich dodatku drożyźnianego. — Z kolonji polskiej.)

(?) Szumne telegramy i szpaltowe sprawozdania paryskie, zapełniały całe kolumne tutejszych dzienników. *Narodni Listy* wysłały z Sokołami kilku sprawozdawców, którzy z niezwykłą ścisłością notują najdrobniejsze szczegóły z podróży pobytu w Paryżu i przyjęcia, jakiego na mityngach, w radzie miejskiej i rozmaitych klubach doznał znany przewódca młodoczeski, dr. Podlipny. Ile na tem całem jest rzeczywistej prawdy i czy w istocie kilkudziesięciu Sokołów wywołało w stolicy Francji taki entuzjazm, trudno na razie ocenić. Wycieczce usiłowano nadać cechę polityczną i być może, że w części się to udało. Przyjęto bowiem Czechów okrzykiem: *„vive le Russie!“* Czegoż więcej chcieć można!

Dr. Podlipny niewystępował w Paryżu, jako przedstawiciel wyłącznie Sokołów, ale przemawiał w imieniu całego narodu czeskiego. Z czyjego upoważnienia i czy w istocie miał ku temu mandat, wątpić należy. Dziś tylko zaznaczyć trzeba, że pisma staroczeskie wprawdzie podają dokładne sprawozdania, pomijają jednakowoż uporczywie dr. Podlipnego, a tem samem ignorują porywczą enuncjację jakoby ta raptowna sympatja francusko czeska pochodziła z łona prawdziwych narodowców.

Nader piekącą i od dawnego czasu stojącą na porządku dziennym sprawę co do przyznania dodatku drożyźnianego nauczycielom szkół ludowych i miejskich w Pradze, załatwiła onegdaj rada miejska uchwalając, że dodatek ten ma być nadal tylko tym nauczycielom wypłacany, którzy się wykażą znajomością dokładną drugiego języka krajowego. Motywa referenta rady miejskiej, opierają się głównie na tem, że przez umiejętność więcej języków i nauczanie tychże dziatwy szkolnej, młodzież wcale się nie wynaradawia, ale i owszem dając jej sposobność poznania i władania mową drugiej narodowości, tem samem dopomaga się do słuszniejszego osądzania spraw dotyczących całego kraju. Przez to, że uczy się dziecię już w początkach po niemiecku, lub też odwrotnie w szkołach niemieckich po czesku, uczucia narodowego przy objektywnej nauce wcale się nie pozbywa.

Sprawa ta przedłożoną zostanie dzisiaj jeszcze kolegium miejskiemu, a choć nie ma wątpliwości, że większość tegoż uzna słuszność zapatrywań rady miejskiej, z pewnością nie obejdzie się bez gorącej szermierki młodoczechów, którzy za nic w świecie nie chcą zgodzić się, by w szkołach czeskich język niemiecki był obowiązkowym.

Z życia tutejszej kolonji polskiej nie wiele do zanotowania, chyba, że ta wciąż się umniejsza a i ci którzy pozostają, niezbyt się ze sobą łączą. „Ognisko“ utraciło obecnie prezesa w osobie dr. Obrzuta, który otrzymawszy stypendjum Głuszowskiego, opuszcza Pragę. Drugie Towarzystwo polskie „Klub polski“ składa się przeważnie z rzemieślników, przemysłowców, urzędników i w ogóle z ludzi mających swoje pewne i stałe posady w Pradze. Towarzystwo to kierowane silną ręką prezesa p. Towarnickiego, rozwija się dość pomyślnie, starając się, głównie o rozbudzanie poczucia narodowego pomiędzy rodakami zamieszkałymi tu od lat długich. W klubie panuje rygor prawdziwie typowy polski, którego właśnie żywioły chwiejące się boją a przynajmniej unikają. Śmiesznem atoli pozostaje to zarówno w oczach Czechów jak i Niemców, że dla niewielkiej garstki Polaków, jaka tu bawi — potrzebne są aż dwa Towarzystwa.

## Relacja poselska.

**Jaworów** 19. czerwca. Dziś odbyło się tutaj zgromadzenie wyborców, na którem poseł dr. Włodzimierz Kozłowski zdawał sprawę z czynności poselskich. Opowiedział on powstanie pierścienia prawicy i przymierza z Czechami, Hohenwartem i Liechtensteinem a zarazem oświadczył się stanowczo przeciwko paktowaniu z lewicą. Z rządem Taaffego pragnie mówca familijnego stosunku, środkiem ku temu energiczna polityka ekonomiczna zdolna różnicę zdań usunąć z zarodku. Brak akcji rządowej w obec upadku ekonomicznego przygotowuje grunt dla żywiołów radykalnych.

Mowca skonstatował dalej żywszą taktykę Koła i zasługi jego przewódców, korzystne załatwienie sprawy sądownictwa, nadzieje co do kwestji indemnizacji i fakultetu lekarskiego, zapewnienie stabilizacji inspektorów i wiceprezesa rady szkolnej, oraz fakultetu rolniczego. W sprawie wyznaniowej szkoły jest tradycją Koła walczyć z bezwyznaniowością, popierać wpływ Kościoła katolickiego, a zarazem dać z tolerancją nam właściwą możliwość religijnego wpływu innym wyznaniom.

Mowca ocenił życzliwie ministra prezydenta, ministrów handlu, sprawiedliwości i rolnictwa. Ministrowi skarbu przyznał zasługę usunięcia deficytu, ocenienia potrzeby wydatków wojskowych, a zarzucał min. nierówny rozkład podatków, podwyższenie ciężaru w Galicji przy nieproporcjonalnym wzroście wydatków na kraj i wadliwą egzekutywę fiskalną.

Zakończył hasłem: Koło z krajem i kraj z Kołem!

Ks. Władysław **Sapieha** wyrażał Kozłowskiemu uznanie w imieniu powiatu cieszanowskiego, interpelując go o sprawę przymusowego ubezpieczenia, wniosku Hausnera w sprawie soli i taryf kolei Karola Ludwika i Jarosławsko Sokalskiej.

P. Skarbek **Borowski** zapytywał o przyczynę późnego rozdziału kontyngentu dodatkowego, a zwracając uwagę na przyszłość w tej ważnej sprawie dla rolnictwa, prosi posłów o opiekę dla gorzelnictwa krajowego.

Br. **Hagen** pyta o ograniczenie handlu trzodą; p. **Paar** o sprawę dostaw wojskowych.

P. **Śmiałowski** wyraził posłowi podziękowanie w imieniu powiatu mościskiego. Rezultat prac Koła uważa on za bardzo szczupły, żąda wyjaśnień w sprawie szans przeprowadzenia indemnizacji, zniżenia należytości, stosunku do Sejmu w sprawie gorzelnianej, monopolu wódczanego, odcieni Koła i jego regulaminu, następnie krytykował ustawę wojskową.

Po odpowiedzi p. Kozłowskiego na interpelacje, hr. Szeptycki wyraził mu podziękowanie w imieniu powiatu jaworowskiego i skonstatował jednomyślne wotum zaufania. Deputacja miasta Jaworowa pod przewodnictwem burmistrza Paara wyraziła p. Kozłowskiemu uznanie rady miejskiej jaworowskiej.

W końcu dr. Kozłowski uważając siebie za pozór do wyrażenia uznania Kołu, wyraził radość, że na zgromadzeniu zamanifestowano jedność wszystkich warstw społecznych.

## Z prowincji.

**Trembowla** 14. czerwca. *(Piękna okolica. — Wycieczki. — Brak kolei).* Urocze okolice tutejszego miasteczka urozmaica różnorodny ruch mieszkańców okolicznych; szczególnie okolice leśne w około ruin Bazyljańskiego monasteru — z widokiem na oba porzecza Gniezny i Seretu, na ruiny zamku trembowelskiego z jednej, a na step podolski z mogiłami i kurhanami z drugiej strony — szczególnie miejscowość, zwana Kościółkiem, obok strzelnicy wojskowej, w pobliżu uroczych sadyków i pięknej leśniczówki trembowelskiej tuż przy ścieżce leśnej między Trembowlą a Semenowem, Hamniskami, Małowem, Zieleńczeńczem, Zaścinoczem, Kapturami itd., tudzież obok traktu, wiodącego do sławnych na cały świat kamieniołomów trembowelskich, na wzgórzu, u stóp którego Gniezna z Seretem w miłosnym uścisku się łączą na wieki — otóż w tem miejscu uroczem odbywają się majówki. Dziś także rozesłano zaproszenia na festyn, połączony z fantową loterją, który w dniu 16. czerwca br. urządza Towarzystwo kasynowo-strzeleckie w Trembowli w rzeczonym lesie miejskim „na Kościołku“ z przeznaczeniem czystego dochodu dla pogorzelców miasteczka Podhajec i dla tutejszej ochotniczej straży ogniowej, która przy całem nadzwyczajnem usiłowaniu p. dra Olpińskiego, burmistrza tutejszego i nader gorliwego jej naczelnika p. Sabatowicza, dla braku funduszów na tak stosunkowo niskiej stopie stoi, że doprawdy wstyd, iż posiadamy prawo samorządu, wyrzucamy grosz wielokrotnie na niepotrzebne wydatki, a gdy zgroza rozhukanego żywiołu zagrozi życiu i mieniu, stoimy bezradni — bośmy za leniwi byli i za skąpi, pomyśleć wcześnie o środkach zabezpieczenia.

Z radością tedy przychodzi powitać poczciwą myśl łączenia *„utile dulci“* w projektowanym festynie Wyobrażam sobie, ileby to ludzi pospieszyło tu z różnych okolic, gdybyśmy mieli w Trembowli kolej, do której dziś wzdychamy wprawdzie, patrząc na projektowaną trasę pobrzeżem Gniezny.

Są tu wszystkie władze i urzędy, jak: starostwo, sąd powiatowy, urząd podatkowy, kasy rządowe, komisarjat finansowy, inspektorat szkolny, rada powiatowa, kasa oszczędności, notarjat itd., nie mówiąc już o wojskowości, która na obu brzegach Gniezny rozłożyła swe szwadrony w pięknych i wzorowych a obszernych koszarach normalnych. Czyż to wszystko nie potrzebuje połączenia szybkiego i udoskonalonego tak dobrze z całym krajem, jak i z centralnym zarządem każdej z tych władz. Czyż Trembowla nie leży w centrum obwodu sądowego i nie miała być tegoż siedzibą? Czyż szlak strategiczny, co tędy prowadził, łącząc wschód z zachodem, zmienił się ze zmianą nowoczesnej taktyki? Czyż handel, czerpiący z tych okolic tyle chleba, drzewa, kamienia i bydła, nie ucierpi skutkiem braku kolei? Czyliż wszystko nie przemawia za tem, aby Tarnopol z Kopeczyńcami przez Trembowlę koleją połączyć? Na kresach kraju i państwa siedzimy z założonemi rękami, bo nie ma komu wybłagać dla nas zmiłowania.

## KRONIKA.

**Nekrologja.** Ks. Wieliczko Jan, kanonik gremialny gr. kat. kapituły metropolitalnej we Lwowie i członek rady miejskiej, zmarł po długiej słabości w 53 roku życia.

**Kalendarz.** Piątek (21.): Alojzego Gonz. Wschód słońca o godzinie 4. min. 5, zachód o godzinie 7. min. 58.

**Uroczystość Bożego Ciała.** Z powodu ulewnego deszczu, który padł o godzinie 9. rano, procesja odbyła się bez asystencji wojska wewnątrz kościoła katedralnego. Celebrował ks. arcybiskup Morawski w asystencji ks. biskupa Puzyny i wszystkich kanoników. Za Przenajśw. Sakramentem postępował namiestnik hr. Badeni, marszałek hr. Tarnowski, członkowie rady miasta w strojach narodowych z prezydentem p. Mochnackim na czele, wiele reprezentantów władz autonomicznych i rządowych, wreszcie jeneralicja.

**Zakład dla kształcenia izraelickich rzemieślników.** Onegdaj donieśliśmy o otwarciu w Krakowie zakładu dla kształcenia izraelickich rzemieślników w zawodzie ślusarskim i stolarskim. Na uroczystość otwarcia tego zakładu przybyli mężowie, zajmujący wybitniejsze stanowiska w Krakowie, a nadto i członek Wydziału krajowego p. Leon Chrzanowski.

Ze względu na stanowisko, jakie p. Chrzanowski zajmuje, uzupełniamy dziś naszą poprzednią notatkę, podaniem jego przemówienia na tej uroczystości:

„Jako poseł m. Krakowa do rady państwa i jako członek Wydziału krajowego, który ma opiekę i nadzór nad szkołami przemysłowemi i warstatami wzorowymi, a stara się usilnie o ich rozwój, wyrażam uzasadnioną nadzieję, a raczej pewność, że Wys. Sejm i jego organ, Wydział krajowy, użyczą skutecznej opieki i pomocy tej szkole rękodzielniczej, powołanej do życia ofiarnością szanownego obywatela. Pewność tę czerpię z przekonania, że Wys. Sejm uzna wielką pożyteczność instytucji, która ma wychowywać i wykształcać nietylko rękodzielników użytecznych sobie i społeczności, ale zarazem obywateli kraj kochających. W przekonaniu tem utwierdza mnie wypowiedziana właśnie przemowa szan. założyciela szkoły i słowa prezesa jej kuratorji, wskazujących kierunek, w którym chcą ją prowadzić. Oby ta szkoła rękodzielnicza dla młodzieży starozakonnej, założona w mieście, gdzie spoczywają popioły wiekopomnego króla naszego Kazimierza Wielkiego, który przed pięciu wiekami otoczył opieką przyjętych gościnnie na polskiej ziemi izraelitów, prześladowanych wówczas w całej Europie, wykształcała zdolnych rękodzielników, kochających gorąco ojczystą ziemię, na której urodzili się i wzrośli!“ *(Oklaski).*

Powyższe słowa wskazują wymownie, iż nowo otwarty zakład, może liczyć w danym razie na życzliwe poparcie członka Wydziału kraj. p. Chrzanowskiego, co dla dalszego rozwoju tego zakładu może być bardzo pożytecznem.

**Wianki** odbędą się dnia 23. bm. w Gorlicach na rzece Ropie pod Sokołem. Dochód przeznaczono na weteranów z r. 1831.

**Pożar.** Z Brzeżan donoszą nam: Dnia 16. bm. około 9. godziny wieczorem wybuchł tu w rynku pożar w budynku drewnianym parterowym, który dzięki spiesznej i energicznej pomocy straży ogniowej ochotniczej, wojskowości i publiczności w pół godziny zlokalizowano. Panika między mieszkańcami, wobec katastrofy, jaka dotknęła Podhajce i inne miasteczka, była nie do opisania.

**Prawdopodobne samobójstwo.** Pod Bierzanowem, niedaleko Krakowa, znaleziono onegdaj zwłoki mężczyzny jasno ubranego, około 30 lat liczyć mogącego, z przestrzeloną piersią Miał przy sobie kilkadziesiąt złr., fotografję młodej kobiety, zasuszone kwiaty i 2 bilety, jeden adresowany do pani „Heleny z Butrymowiczów Sowińskiej“, a drugi do „p. Seredyńskiego“.

**O smutnym wypadku** donoszą nam z Nowego Sącza. Oto onegdaj pies gospodarczy, wpadłszy na podwórze domu Michała Burnagla, położonego przy kolei, pokąsał kilka psów i niejakiego Typa Feliksa, a wypadłszy ztamtąd na dworzec kolejowy, pokaleczył dziecko kasjera p. Fleischmanna, Józefę Grzyb, Kunegundę Iwańską i jej córkę Marję, a nadto przechodzących ulicą dorostków Wojciecha Biskupa, Michała Muszyńskiego i na polach „Wulki“ Annę Solecką i Stanisława Borka. Pies, według wszelkiego prawdopodobieństwa, był wściekły.

**Nomen nie omen.** Identyczność nazwiska w wielu razach może się stać przyczyną kłopotów, a często nawet i nieprzewidzianych przykrości dla osób, którym los przydał imienników, o jakich wolałoby się nie słyszeć, iż egzystują. Na temat identyczności nazwisk wiele zawikłań najczęściej wesołych, zużyli w literaturze przedewszystkiem Francuzi, to jednak, co wam komunikuję, wcale wesołem nie jest — lecz jest rzeczywistością. Przybyłem do Zakopanego przed tygodniem i usiłując wejść w towarzyskie kółko, dotąd niezbyt liczne, ze zdumieniem dowiedziałem się, iż dość wcześnie zawitał tu Mirosław Dobriańskij, znany moskalofil i agitator, słynny z procesu Olgi Hrabar, a najbardziej z zaciekłego prześladowania Unitów podlaskich Towarzystwo takiego indywiduum nie mogło dobrze usposobić ani mnie, ani kilku przygodnych moich znajomych, którzy wraz ze mną unikać postanowili wszelkiego zetknięcia się z „czynownikiem“ rosyjskim. Po kilku dniach dopiero, gdy osobistość tego pana stała się przedmiotem powszechnej uwagi i rozmów, z prawdziwą radością odkryliśmy wspólny błąd, pochodzący z zupełnego podobieństwa nazwisk. Bawiącym w Zakopanem i troszkę ignorującym resztę towarzystwa jest istotnie Mirosław Dobriański, lecz nie ów niegdyś galicyjski agitator, ale znany w całem Królestwie literat i redaktor *Tygodnia Piotrkowskiego*, człowiek otaczany powszechnym szacunkiem dla prac swoich i przymiotów charakteru. Wyjaśnienie takiego *qui pro quo*, sądzę, powinno być publicznem, gdyż niewątpliwie więcej się znajdzie osób, a między temi i przedstawicieli władz, niesłusznie mogących podejrzywać szanownego redaktora o przybycie w nasze góry dla potrzeb rosyjskiego rządu. Wypadek zresztą, nad którym ubolewać mi przychodzi, gdyż p. Dobrzański niezawodnie doznał już najniesłuszniej pewnych przykrości na karb swego imiennika — jest tylko wymownym dowodem przysłowia: *nomen non est omen.*

**Straszny wypadek.** Donoszą z Warszawy: Gospodarz gminy Renczaje, przyniósłszy bombę do domu, położył ją na kamieniu, a następnie uderzeniem siekierą spowodował eksplozję. Nieszczęśliwy wieśniak został rozszarpany w kawały. Żona, siedząca opodal z dzieckiem, również ugodzona odłamkiem kuli w piersi, po krótkich męczarniach wyzionęła ducha. Dziecko zaś cudem tylko ocalało. Nie dość na tem. Od eksplozji zapaliła się stodoła, w której znajdował się żołnierz urlopowany, zajęty układaniem odłamków kul, nazbieranych w dniach poprzednich; i on także musiał być ugodzony odłamkiem, gdyż nie wyszedł ze stodoły i spalił się na węgiel.

**Skalski na wieży Eiffel.** W specjalnem wydaniu *Figara*, drukowanem na wieży Eiffel, nr. 33. z dnia 16. bm. znajdujemy w spisie zwidzających ten najnowszy „cud“ świata także pana Skalskiego. Wdrapał się on aż na samą górę i zlazł również szczęśliwie na dół. Musimy jednak wyjaśnić, że ów pan Skalski nie jest naszym ulubionym komikiem operetkowym, ale jest to pan A. Felsenhardt-Skalski. W każdym jednak razie Skalski był na wieży Eiffel.

**Wpływ maszyn do szycia** na rozwój ciała i zdrowie pracownic, według ścisłych badań dr. Hensgena, jest szkodliwy w wysokim stopniu. Zwyczajne szycie z igłą w ręku, zdaniem lekarza, nie wywołuje równie złych następstw. Bezkrwistość, a w ślad za nią mnóstwo kobiecych dolegliwości, katar żołądkowy, przekrwienie żołądka, choroby krzyża, niedostateczne odżywianie się krwi i krążenie jej — oto następstwa szycia na maszynach. Najgorzej oddziaływa ono na pracownice, od 14—16. lat liczące, te ostatnie do zajęcia powyższego dopuszczane być powinne jedynie na zasadzie świadectw lekarskich. W żadnym wypadku praca po nad 10 godzin na dobę przeciągać się nie

może, a i to z częstemi przestankami. Ślęczenie zaś nocami nad maszyną zgoła nie powinno być dopuszczane.

**Czeski panteon.** Dla znakomitych ludzi i zmarłych czeskich patrjotów wzniesionym będzie na Wyszehradzie Panteon z fundacji szczodrego i wielce zasłużonego ofiarodawcy p. M. Fiszera ze Smichowa, który oświadczył stowarzyszeniu „Svatobor“ swą gotowość złożenia na podniosły ten cel sumy 26.000 zł. Architekt Wiehl powołanym jest do dokonania tej budowy.

**Proces o miljony** rozstrzygnie się dnia 20. bm. w Rzymie. Przedmiotem jest scheda po królu Muracie, wartości 57 miljonów, przedstawiających prywatny majątek króla, a skonfiskowanych niegdyś przez rząd. Sprawę wytaczają rodziny: Muratów z Paryża, Popolich z Bolonji i Ruspolich z Rzymu. Prawdopodobnem jest załatwienie sporu polubowne.

**Przydała się na coś.** Z wielu stron czyniono wieży Eiffel zarzuty, iż wprawdzie wysoka, ale na co się komu przydać może? Dzienniki francuskie sprawę tę rozbierały szeroko. Wyliczono tam niejedną rzetelną korzyść, jaką budowla ta przyniosła i przyniesie, obecnie zaś *Figaro* przytacza następujący wypadek: Dnia 28. zm. wieczorem statek „Bon Espoir“, naładowany 400.000 kil. piasku, na środku Sekwany, w pobliżu mostu Grenelskiego, jął nabierać wodę. Rzucono się na ratunek, usuwając ze statku część ładunku, noc jednak zapadła i uniemożliwiła dalszą pracę. Wtedy to uproszono zarząd wieży Eiffla, aby pozwolił skierować na miejsce katastrofy promienie lampy elektrycznej, na szczycie wieży umieszczonej. Zarząd oczywiście przychylił się do prośby i przy oświetleniu niemal słonecznem dokonano akcji ratunkowej.

**Murarz z profesji.** Przed kilku laty zajmowało się wielce w salonach wiedeńskich małżeństwem baronówny V., która, mimo oporu rodziny, po dojściu do pełnoletności, poślubiła jakiegoś czeladnika murarskiego. Młoda para udała się do Altnang, w Górnej Austrji, i tam zamieszkała w jednej z wil. Długi czas nie było słychać nic o zakochanych, aż oto niedawno temu nazwisko męża wyszło na jaw. Pokazuje się, że były czeladnik murarski zatęsknił do porzuconego fachu i jął odbywać wycieczki do Wiednia, gdzie u różnych majstrów podejmywał roboty. Nigdzie jednak na długo; jak pojawiał się nagle, tak i znikał, unosząc zawsze ze sobą jakiś przedmiot, bodaj najmniejszej wartości. Było to u niego rodzajem manji. Świeżo oto, pracując przy budowie szpitala w Mülln, zabrał ze sobą dwa dłutka, a prowadzący budowlę był tyle niedelikatnym, że zamiast sprawę zataić, oddał ją do sądu.

**Do naśladowania.** Godny pochwały i naśladowania projekt podniosło grono pań w Utrechcie, należących do najlepszego towarzystwa. Zwróciły się one w pismach do wszystkich mieszkańców zamożnych miasta i okolic, którzy wybierają się w ciągu bieżącego lata do wód, lub gdziekolwiek na pobyt letni — z prośbą, aby każda rodzina przed wyjazdem ofiarowała 1 zł., a zebrana w ten sposób suma posłuży słabowitemu a niezamożnemu człowiekowi na wyjazd na kurację, lub choćby tylko odpoczynek. Odezwa ta wydała w Utrechcie nader pomyślne rezultaty. Sądzimy, że projekt podobny, gdzieindziej poruszony, miałby niemniejsze powodzenie.

**Znowu Rozpruwacz.** Przed kilku dniami stacja policji przy Leman-Street, na Whitechapel otrzymała list z podpisem „Jakób Rozpruwacz“, donoszący o tem że tajemniczy morderca kobiet zamierza znów rozpocząć swoje operacje. Na czele listu wypisane były słowa: „Nie umarł, żyję.“ Policja list ten wrzuciła do kosza, sądząc, że pochodzi od jakiego figlarza. W trzy dni poźniej znaleziono jednak w parku Battersea w krzakach zawinięte w płótno kawałki ciała kobiety, a prawie równocześnie wydobyto z Tamizy resztę członków. Nazajutrz policja otrzymała list następującej treści: „Widzę, żeście kawałki ciała znaleźli. Czem się to dzieje, że mnie złapać nie możecie? Szukajcie dalszych części ciała kobiety.“ List podpisał: „Jakób Rozpruwacz.“ Wkrótce policja dowiedziała się, że zamordowaną była młoda kobieta, Fisher, z Oxfordu, która przybyła do Londynu dla szukania służby.

**Nauczyciel hrabiny Hartenau** (żony ks. Aleksandra von Battenberg), zmarł w Pradze d. 8. bm. Był nim Edward Stolz, jeden z głośniejszych muzyków i kapelmistrzów austrjackich. Pod koniec życia, a dożył lat 72, poświęcił się nauczaniu śpiewu. Z jego wskazówek korzystała głośna Materna, baronowa v. Waldeck, morganatyczna małżonka arcyksięcia Henryka i panna Loisinger.

**Przedewszystkiem moralność!** Policja drezdeńska jest surowym stróżem moralności mieszkańców stolicy Saksonji. Dotychczas więc nie wolno było np. grać „Francillon“ Dumasa syna. Dopiero kiedy berliński „Residenz Theater“ zjechał na gościnne występy, policja dała się przebłagać i zezwoliła na przedstawienie „Francillon'y“, ale tylko przez berlińskich gości. Widocznie niemoralność w interpretacji Berlińczyków wychodzi mniej jaskrawo.

**Składki** na powodzian amerykańskich przyniosły w kilku dniach 10.000.000 dolarów. W Filadelfji i Nowym Jorku złożono niemal po 1.000.000 dolarów. Wieści o składkach i o ich wysokości ze wszystkich stron unji nadesłano do komitetu centralnego w Nowym Jorku w przeciągu dwóch dni... Pospiech iście amerykański i godny naśladowania.

**Nietęga armja!** Temi dniami zaszedł w Belgji wypadek, niezwyczajny w dziejach militaryzmu. W Beverloo stoi załoga, pułk piechoty linjowej nr. 3. Przy końcu tygodnia, jak zwykle, pułk stanął w szeregach, aby odebrać żołd... Lecz ministerstwo wojny nie przysłało pieniędzy; pułkowy skarbnik tedy kazał żołnierzom rozejść się.. Ci ostatni, rozwściekleni, ponieważ ani grosza nie mieli w kieszeni, rzucili się na własne koszary i zniszczyli je... Dopiero w trzy dni potem nadszedł żołd; pułk atoli przez ten czas nie chciał odbywać żadnych ćwiczeń. Na rozkaz ministra audytorjat przerwał rozpoczęte śledztwo i przebaczono wszystkim winowajcom, gdyż było niepodobieństwem ukarać cały pułk... W każdym razie wypadek ów nieszczególne rzuca światło na armję belgijską.

**Qui pro quo.** W sądzie m. del. s. III. miała się onegdaj odbyć rozprawa karna przeciw Scheindli Urich, handlarce pierników, o przekroczenie z § 312. ust. karn. Oskarżona nie stanęła sama do rozprawy, ale wysłała jakąś inną żydówkę, która się przedstawiła jako Scheindla Urich. Dobrze obmyślana sztuczka jednak nie udała się, gdyż świadkowie znali oskarżoną, a sędzia po skonstatowaniu tego, zarządził wyśledzenie i uwięzienie prawdziwej Scheindli.

**Fałszywe guldeny srebrne** znowu zaczynają kursować. Policja zarządziła energiczne poszukiwania, celem wyśledzenia fabrykantów.

**Policja** poszukuje sługę Marję Morańską, która wstąpiwszy onegdaj do służby u p. Ewy Glanz, przy ul. Teodora l. 2. skradła 11 guldenów, poczem się ulotniła.

**Kradzież.** Na szkodę Aurelego Erbena, właściciela realności przy ul. Żółkiewskiej l. 86, skradziono onegdaj po rozbiciu komórki, kilkanaście sztuk drobiu.

**Nie udało się!** Aresztowano niebezpiecznego złodzieja, Stanisława Pańkę, w chwili, gdy tenże usiłował włamać się do mieszkania Anastazji Hadysz, przy ul. Ruskiej l. 6.

---

**Wystawa szkiców Jana Matejki,** przedstawiających „Dzieje cywilizacji w Polsce,“ zamkniętą zostanie d. 30. czerwca. Wstęp w dnie powszednie i święta 10 ct.

**Wycieczka.** 95. pułk piechoty urządza we czwartek wycieczkę na Pasieki. Przygrywać będzie wyborna muzyka tegoż pułku. Początek o godz. 4. po południu.

**Wycieczka do Paryża.** Budapeszteńskie miejskie biuro, zajmujące się tą wycieczką do Paryża, donosi nam: Wyjazd z Budapesztu nastąpi dnia 2-go lipca osobnym pociągiem przez Bruck, Wiedeń, Insbruk, Zurych, Bazyleję, Bellefort do Paryża. Powrót nastąpi zwykłemi pociągami i to z Paryża do Delle użyte być mogą wszystkie pociągi, z Delle do Wiednia nawet ekspresowe i kurjerskie pociągi, z Wiednia do Lwowa wszystkie pociągi. W czasie powrotu, można się zatrzymywać na każdej stacji według upodobania.

**Na fundusz śp. Felicji z Wasilewskich Boberskiej** złożono na ręce p. Eugeniusza Wędrychowskiego od 2. maja do 3. czerwca br., a mianowicie: na listę pani Anieli d'Abancourt pp.: d'Abancourt Karolowie 10 zł., Helczyńska L. 2, Stojałowska 2 zł., Palmarin E. 50 ct., Nechay S. 1 zł., Walewska T. 1 zł.; na listę pani Heleny Rylskiej: Sikorska Antonina 1 zł., Rylska Helena 1, Kowalewski Mieczysław 1, Kotlubaj 1, T. R. 1; pani z Klipunowskich Honorata Wajdowa 5; na listę pana Kornela Ujejskiego: Ujejski Kornel 2, Ujejski Roman 2, Ujejska Zofja 2; na listę pani Kazimiery Berezowskiej: Berezowska Kazimiera 2, Pawlikowska Aniela 5 Zarembina Ewelina 2, Berezowska z Chrząszczów Helena 2; na listę pani Hermanowskiej Wacławy: N. N. 2, N. N. 5, Lang Bronisław 5, Czajkowska E. 2, Grocholska E. 3, Osmólski Władysław 5, Cieńska Magdalena 2, Rozwadowska Marja 1, Żarska Ludwika 3, Wiśniewski Roman 5, Krzyżanowska Helena 10, Zdańska Teresa 5, Bujnowska Leonja 2, Korczyńska Józefina 2, Żarski Władysław 5, Fiszerowa Michalina 10, Karczewska Aleksandra 2, Rozwadowska Jadwiga 2, Hulimka Aleksander 5, Hrymak Emil 5, Musiał Wanda 1, Miłkowska Michalina 1, Sommerowa Antonina 2, Aulichowa Teofila 2, Mogilnicka Marja 1, Zajączkowska Marja 1, Rozwadowska Weronja 1, Hermanowska Wacława 10; panie Lewakowska Emilja 10, Janko Henryka 5; na listę p. Rieger Ludwiki: Sołowij Jan 10, A. R. 1, L. R. 1; pan Onyszkiewicz Zdzisław 10 zł. Razem 180 zł. 50 ct., a z poprzednio wykazanemi 439·60, ogółem 620 zł. 10 ct.

## Wiadomości literackie i artystyczne.

**Wiadomości osobiste.** Panna Helena Hermanówna — jak donosi *Kurjer Warsz.* — opuszcza scenę warszawską. Powód ustąpienia niezrównanej Carmeny nie wiadomy. Prasa warszawska wyraża wielki żal z powodu ustąpienia sympatycznej śpiewaczki.

## Gospodarstwo, przemysł i handel.

**Z izby handlowej i przemysłowej.** Według zawiadomienia ck. austr. węg. konzulatu w Londynie nie korzystają kupcy ze stworzonej pod egidą ministerstwa handlu instytucji „biura informacyjsego“ przy wiedeńskiej izbie handlowej i przemysłowej, lecz zawsze jeszcze z prośbami swemi o informację względem firm angielskich odnoszą się do ck. konzulatu w Londynie. Ponieważ postępowanie takie naraża konzulat londyński na różne niedogodności, a najczęściej też na stratę poniesionych kosztów, gdyż firmy kwestjonujące albo wcale nie opłacają takowych, albo dopiero po wielu napomnieniach — przeto poleca się pp. kupcom, by w przyszłości wszelkie prośby o informacje o stosunkach firm angielskich wnosili do biura informacyjnego przy izbie handlowej i przemysłowej we Wiedniu, ck. konzulat bowiem zapowiedział na podstawie odnośnego okólnika ck. ministerstwa spraw zewnętrznych, że wszelkie podobne prośby do niego nadeszłe, z wyjątkiem przesłanych mu w drodze izby handlowej i przemysłowej, zwracać będzie bezskutecznie.

Lwów 18. czerwca 1889. Wice-prezydent: Kiselka. Sekretarz: M. Bodyński. radca ces.

# Przegląd polityczny.

* Wczoraj i przedwczoraj odbywało się walne zgromadzenie wyborców w sali ratuszowej. P. Romanowicz wystąpił z mową, w której odniósł najzupełniejszy sukces i uznanie.

Kandydatury zgłosili pp. Niemczynowski i Rewakowicz, mówią także o kandydaturze pp. Michalskiego i Mochnackiego.

Z izby stanowczo przejdzie Zdzisław Marchwicki.

* Z Gracu donoszą, że prezydent wyższego sądu kraj. wydał rozporządzenie, w którem przypomina, że urzędnicy sądowi, aby mogli wymierzać sprawiedliwość, muszą stać po nad stronnictwami politycznemi i nie mogą brać udziału żywego w polityczno-narodowych działaniach, a co więcej zajmować się agitacjami. Prezydent przypomina rozporządzenie ministra z roku 1879 i poleca prezydentom sądów, aby pilnie nad przestrzeganiem tegoż czuwali.

**(Telegramy z innych pism).**

**Berlin** 19. czerwca. Oświadczenia rządu szwajcarskiego w sprawie nadzoru policyjnego nad cudzoziemcami przyjęto tutaj z zadowoleniem do wiadomości; spór między Niemcami a Szwajcarją uważać już można za załatwiony. (*N. R.*).

**Bruksela** 19. czerwca. Bankier amerykański Huntington podpisał 2 i pół miljona na budowę kolei w państwie Congo, wychodząc z przekonania że tylko budowa kolei i powstające obok niej rzemiosła zdołają skutecznie zapobiedz handlowi niewolnikami. *(Cz.)*.

**Berlin** 19. czerwca. W Alzacji i Lotaryngji zaprowadzono niemiecki język w sądach. *(Cz.)*.

**Belgrad** 19. czerwca. Na wniosek Garaszanina partja progresistów usuwa się od polityki i zwija organ swój *Videlo*. (*Cz.*).

## Telegramy „Dziennika Polskiego”.

**Steyer** 20. czerwca. Niepokoje między robotnikami trwają dalej. Wojsko przywitano gradem kamieni.

**Berlin** 20. czerwca. Półurzędowy artykuł, zamieszczony w *Hamburger Nachrichten*, czyni odpowiedzialnemi wysokie koła wojskowe za uprawianie wojny i wskazuje, niewymieniając jednak nazwisk, na osobną politykę hr. Waldersee i zapędy polityczno-wojskowe, które wbrew polityce Bismarka, dążą ku wojnie z Rosją. Ostatnie parcie ku wojnie nastąpiło właśnie z tej strony. (Patrz artykuł wstępny. *P. R.*)

**Paryż** 20. czerwca. Śledztwo przeciwko Boulangerowi zakończone.

### Przyjechali do Lwowa

dnia 20. czerwca 1889 r.

HOTEL ŻORŻA. F. dr. Jakubowski, z Krakowa. L. hr. Poletyło, z Podola ros. R. Chojnowski, z Ukrainy. E. Olszewski, z Wołynia. J. hr. Giżycki, z Krakowa. R. Stojowski, z Tarnowa.

HOTEL EUROPEJSKI. E. Fischer, z Wiednia. A. Meixner, z Wiednia. E. Steifert, z Wiednia. Ks. J. Czartoryski, z Wiązowicy.



# Drobne ogłoszenia.

**Zwracamy uwagę** naszych **inserentów**, iż chwilą otwarcia **nowego lokalu** naszej Administracji **(plac Marjacki l. 7. od frontu) drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w oknie wystawy.** Nadto zawiadamiamy interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności, **Administracja przyjmować będzie bezpłatnie plany lokalów** oraz bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą **na odrębnej tablicy, tak, że jak najszersze** koła publiczności będą je mogły przeglądać.

**Zwykłe ogłoszenia** będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

*Administracja „Dziennika Polskiego.“*



**Podziękowanie.**

Spora liczba mieszkańców wsi Kalnicy urządzała formalne wyprawy nocne w celu kradzieży trawy z mego lasu i łąk położonych w lesie, nie mogąc trzymać więcej niż jednego leśnego, stałem zupełnie bezradny, w obec tych wypraw nocnych urządzanych zawsze w kilkadziesiąt ludzi, a przy suszy tegorocznej, która spaliła łąki odkryte, widziałem pewność zostania zupełnie bez siana. Udałem się jednak do komendanta tutejszego posterunku Żandarmerji p. Józefa Hesa i ten z niezwykłą energią wyśledził i ujął szkodników ochroniwszy mnie przez wdanie się swoje od szkody kilkuset guldenów, za co składam mu publiczne podziękowanie.

Szczawne, 18. czerwca 1889 r.

1576 Michał Groblewski.



Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego,“ pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.